didaskalia
gazeta teatralna

Z numeru: **Didaskalia 157/158**
Data wydania: czerwiec – sierpień 2020
Źródło: https://didaskalia.pl/pl/artykul/straszenie-panem-doktorem

/ repertuar

Straszenie panem doktorem

Katarzyna Waligóra

Stary Teatr w Krakowie

Głębiej

na podstawie dramatu *Kobieta Schrödingera* Aleksandry Zielińskiej

reżyseria: Małgorzata Wdowik, scenografia: Tomasz Mróz, kostiumy: Agata Baumgart, wideo i reżyseria światła: Natan Berkowicz, muzyka: Jan Rabiej

premiera: 28 lutego 2020

Premiera spektaklu *Głębiej* w reżyserii Małgorzaty Wdowik, na podstawie tekstu Aleksandry Zielińskiej *Kobieta Schrödingera*, trafiła na dziwny moment. Przedstawienie, podejmujące temat osobistego stosunku do medycyny i przeżywania chorób, zbiegło się w czasie z epidemią koronawirusa. Oglądanie popremierowych pokazów, choć odbywające się krótko przed zdiagnozowaniem w Polsce pierwszego przypadku zachorowania na COVID-19 (i przed zamknięciem na dłuższy czas wszystkich teatrów w kraju), retroaktywnie naznaczone jest wizją zarazy penetrującej ciała stłoczone w ciasnej sali teatralnej. Szczególnie że maksymalnie

wykorzystano klaustrofobiczne warunki, jakie stwarza Nowa Scena Starego Teatru: widzom przedstawienia ma być duszno, ciasno i niewygodnie. Pole gry z trzech stron zamykają brzydkie, beżowe ściany. Z tyłu stoi kilka taborecików i duża, chyba uschnięta, roślina w glinianej donicy. Na scenie znajdują się jeszcze dwie ogromne rzeźby przypominające wielkie piersi, zniekształcone, nabrzmiałe i rozlane od pęczniejących w nich guzów. Od początku wiadomo więc, że to przestrzeń nieprzyjazna – czysta być może, ale odpychająca i mdła jak szpitalne korytarze. Brzydki bury kolor mają też stroje prawie wszystkich osób, które się w tym miejscu znajdują. Wyróżnia się tylko jedna postać: młoda kobieta w jaskrawych, pomarańczowych spodniach i bluzie.

To główna bohaterka spektaklu, w dramacie Zielińskiej nazywana Kobietą Schrödingera Debiutantką. Miejsce, w którym się pojawia, wyraźnie jest jej obce. Nie zna panujących tu zasad, zadaje niepotrzebne (zdaniem tutejszych) pytania, nawet rusza się i mówi szybciej niż pozostali. Paradoksalnie, historia, która rozgrywa się w tym dziwnym świecie, jest dość prosta. Miejsce, które oglądamy, to przychodnia lekarska. Debiutantka zaś przyszła do ginekologa na badania profilaktyczne. Podczas badania USG lekarz wykrywa zmianę w jej piersi, którą z miejsca diagnozuje jako nowotwór. Żeby dowiedzieć się, jak poważny jest stan bohaterki, zleca biopsję. W spektaklu czas ulega spłaszczeniu, więc Debiutantka badaniu zostaje poddana już chwilę później, a potem czeka na jego wynik. Przedstawienie kończy się w chwili, kiedy ma go poznać. Niczym kot Schrödingera, jest jednocześnie chora i zdrowa, choć w spektaklu przede wszystkim chodzi o bardziej dosłowne wykorzystanie tej metafory: jest jednocześnie żywa i martwa.

Ta nieskomplikowana fabuła rozciągnięta zostaje na godzinne, niewygodne w

odbiorze doświadczenie. Cały spektakl prowadzony jest z perspektywy Debiutantki, która swoje myśli wypowiada głośno, choć pozostałe postaci często ich nie słyszą. Im także zdarza się mówić na głos swoje myśli, ale na wyłącznych usługach wyobraźni głównej bohaterki są w spektaklu scenografia, światło i dźwięk. Każdy element przedstawienia służy temu, żeby lepiej przedstawić to, co dzieje się w jej głowie, przybliżyć nas do jej lęku i jej zdenerwowania. Bo w *Głębiej* w doświadczeniu wizyty lekarskiej wszystko jest okropne i traumatyzujące. Dwie pielęgniarki są złośliwe, oschłe i nieuprzejme – do bohaterki zwracają się tylko w trzeciej osobie („siada i czeka na swoją kolej"), komentują wygląd i zachowanie pacjentów, wyśmiewają ich niepokoje. Druga pacjentka, która także czeka na badanie, jest rozhisteryzowaną miłośniczką paramedycynay oraz zwolenniczką wszelkich teorii spiskowych. Najgorszy jednak okazuje się lekarz, który dopuszcza się bezczelnych komentarzy, jest zdystansowany, szorstki i nieprzyjemny. Wydaje się, że to obrazy utkane ze stereotypów na temat polskich przychodni. W dramacie pojawia się informacja, że Debiutantka badania profilaktyczne wykonuje w prywatnym gabinecie, w spektaklu ten wątek zostaje pominięty. Długie oczekiwanie i nieprzyjemna obsługa od razu kojarzą się więc raczej z państwową służbą zdrowia. Domysły te nie zyskują jednak jednoznacznego potwierdzenia, a temat nie zostaje w przedstawieniu pogłębiony. Wdowik w żadnym razie nie robi krytycznego spektaklu o polskiej służbie zdrowia.

Na okropność doświadczenia wizyty u lekarza składa się w *Głębiej* nie tylko wrogość personelu, ale także same procedury medyczne, jakim poddana zostaje bohaterka. Nawet żel, który nakłada się na ciało przed wykonaniem USG, w opowieści Debiutantki zostaje przedstawiony jako obrzydliwa, lepka maź. I znowu, zachowanie lekarza pozostawia wiele do życzenia: przed przystąpieniem do badania piersi pacjentki nie zakłada rękawiczek,

tłumacząc, że w ten sposób lepiej wyczuwa, co znajduje się pod skórą. Debiutantka wolałaby, żeby jednak zachował zasady higieny, ale nie ma odwagi mu tego powiedzieć. Pielęgniarki natomiast, zamiast udzielić pomocy w tej sytuacji, wyśmiewają jej brak stanowczości. Diagnozę nowotworu lekarz stawia z bezdusznym spokojem, nie troszcząc się o stan psychiczny czy emocjonalny pacjentki. A bohaterka w swoim doświadczeniu jest zupełnie osamotniona. Nie może liczyć na zrozumienie personelu medycznego, ale w czasie wizyty nie towarzyszy jej również żadna bliska osoba. W pewnym momencie bohaterka w rozpaczy staje na taborecie i przez wywietrznik pod sufitem kieruje desperackie wołanie do nieobecnej matki. Na głos wsparcia z góry także nie może jednak liczyć.

W tym uporczywym pokazywaniu Debiutantki jako słabej, bezbronnej ofiary – tak lekarzy i pielęgniarek, jak medycyny w ogóle – jest coś perwersyjnego. Wdowik konstruuje spektakl, który niewątpliwie ma mocne, afektywne działanie. Wyobrażenia chorób i medycznych operacji na ciele, które, już same w sobie, mogą budzić silne reakcje (zwłaszcza jeśli na horyzoncie pojawia się widmo choroby nowotworowej), na scenie zostają dodatkowo wzmocnione. W przedstawieniu aż roi się od wizualnych metafor. Kiedy, na przykład, Debiutantka zostaje poddana biopsji (w rzeczywistości to bezbolesne badanie, którego wykonanie trwa kilka sekund), na tylnej ścianie oglądamy projekcję z kamery wideo. Na scenę wprowadzony zostaje zawieszony na wędce wielki paluch z obrzydliwym brudnym paznokciem, którego obraz na nagraniu widzimy w dużym powiększeniu. Długo obserwujemy jego wędrówkę po coraz bardziej fantastycznych przestrzeniach, tworzonych za pomocą komputerowego montażu grafik i transmisji *live* z animowania rekwizytu. Paluch reprezentuje zapewne penetrowanie ciała przez lekarskie dłonie, skrajne naruszenie prywatności, jakim z konieczności są wszelkie procedury medyczne. W innym momencie

przedstawienia Debiutantka twierdzi, że widzi szczura – na scenę rzucony więc zostaje sztuczny biały szczur wielkości kota. Niczym w surrealistycznym koszmarze, wszystko tu jest powiększone, wynaturzone i spotworniałe, co pozwala na łatwe wywołanie wstrętu czy szoku. Szokujące są, na przykład, opowiadane pod koniec spektaklu historie o wyjątkowo strasznych, wyjątkowo obrzydliwych, ale też naprawdę rzadkich chorobach znanych medycynie, choć właściwie niezwiązanych z tematem przedstawienia. Żeby zachorować na opisywaną w *Głębiej* bąblownicę, trzeba zejść dziko rosnące, niedokładnie umyte jagody, na które uprzednio nasikał zakażony tasiemcem lis. Rocznie przytrafia się to czterdziestu osobom w naszym trzydziestoośmiomilionowym kraju. Jednak każdy, kto przeczytał o jakiejś nieznanej wcześniej chorobie, a chwilę później zaczął odczuwać jej objawy, wie, jak potężna jest siła sugestywna takich historii.

Susan Sontag w swoim słynnym eseju *Choroba jako metafora* próbowała pokazać, jak szkodliwe może być myślenie o chorobach, w tym o nowotworach, przez pryzmat metafor. Wracając do swojej książki w 1988 roku przy okazji pisania dalszego ciągu rozważań, tomu zatytułowanego *AIDS i jego metafory*, zrobiła taką obserwację:

> Nieraz bowiem mogłam stwierdzić ze smutkiem, że metaforyczne ozdobniki deformujące doświadczenie chorych na raka mają bardzo rzeczywiste konsekwencje: zniechęcają ludzi do wczesnej kuracji lub do podjęcia większych wysiłków celem znalezienia kompetentnej pomocy. Byłam przekonana, że metafory i mity zabijają. […] Chciałam podsunąć chorym a także tym, którzy się nimi opiekują, sposób przezwyciężania mitów, zahamowań (Sontag, 2016, s. 95).

Metafory bywają złe, bo sterują naszą wyobraźnią, odrywając nas od rzeczywistości i pozbawiając dystansu. Być we władzy metafor oznacza zostać usidlonym przez lęk i inne afekty. Ponieważ *Głębiej*, jak wspomniałam, podporządkowane jest indywidualnej perspektywie Debiutantki, spektakl staje się wejściem w cudzą paranoję, która, brutalnie mówiąc, niekoniecznie powinna stawać się naszą paranoją. Oczywiście, w przedstawianiu jednostkowych historii jest siła, a osoby, dla których badanie lekarskie jest trudnym przeżyciem, powinny być dopuszczane do głosu i mieć swoją społeczną reprezentację. Do indywidualnej perspektywy bohaterki trzeba zatem podejść z wrażliwością i szacunkiem. Jednak w przedstawieniu nie została podjęta nawet próba zrównoważenia tego głosu, zobiektywizowania nieco perspektywy Debiutantki. Wręcz przeciwne, jak wskazywałam, spektakl zmierza raczej do scenicznego wzmacniania treści zawartych w dramacie. A wprowadzenie postaci drugiej pacjentki czekającej w przychodni to szansa na przedstawienie głosu nawet bardziej paranoicznego niż głos głównej bohaterki.

Sontag swoje eseje pisała w nadziei, że intelektualna i racjonalna analiza może rozbroić złe metafory. W *Głębiej* największy opór budzi chyba to, że akcja przedstawienia rozgrywa się jeszcze przed postawieniem właściwej diagnozy. Spektakl mimowolne podsyca nie tylko lęk przed chorobą nowotworową, ale przede wszystkim przed wszelkimi badaniami profilaktycznymi. Powróćmy zatem do rzeczywistości: główna bohaterka spektaklu jeszcze nie wie, czy na pewno w jej piersi rozwija się nowotwór, nie wie też, do jakiego stopnia wykryta pod USG zmiana jest poważna i jakie będzie mieć dla niej konsekwencje w przyszłości. Nie jest jak kot Schrödingera, jednocześnie żywa i martwa, jest tylko żywa, a nawet najgorsza diagnoza nie musi okazać się wyrokiem śmierci. Być może w teatrze, tak jak w medycynie, czasami powinna więc zadziałać zasada: po

pierwsze, nie szkodzić.

Autor/ka

Katarzyna Waligóra

Katarzyna Waligóra – doktorantka na Wydziale Polonistyki UJ

Bibliografia

Sontag, Susan, *AIDS i jego metafory*, tłum. J. Anders, Kraków 2016.

Źródło: *https://didaskalia.pl/artykul/straszenie-panem-doktorem*